



Diabelsko trudne życie w supermarkecie

„Spowiadam się Bogu wszechmogącemu i wam bracia i siostry”, że diabelsko zgrzeszyłam „myślą, mową, uczynkiem i zaniedbaniem. Moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina”
„Było ciepłe lato, choć czasem padało, mało się spało”, ponieważ się balowało. „Tak zaczęła się wakacyjna przygoda” roku pańskiego 2010.

25 sierpnia, piekielnie znudzona rzeczywistością i przerażona brakiem gotówki w kieszeni, snułam się po ulicach mojego miasta. W myślach ciągle grzeszyłam i pomstowałam, a to na dziury w chodniku, to znowu na bród i ubóstwo widoczne nawet w samym centrum Łodzi. Nagle wpadli na mnie Olaf Lubaszenko, Krzysztof Kiersznowski, Monika Buchowiec i Bartosz Turzyński zachęcający do przyścia na premierę sztuki „Diabli mnie biorą”. Prawie jak żywi, a jednak tylko na plakacie przyklejonym do słupa ogłoszeniowego stojącego pod muzeum na Placu Wolności. Do tego wyraźna informacja wstęp do domu rozpusty będzie wolny. Organizatorem zabawy jest Teatr Nowy w Łodzi. Godzina zero wybija w dniu 28 sierpnia o 21. Pod tytułem znajdował się jeszcze dopisek: „W bramie na Piotrkowskiej 15”. Spektakl odbędzie się, więc w teatrze, czy w bramie?

Wskazanego dnia, po burzliwej debacie ze znajomymi – dotyczącej miejsca artystycznej rozkoszy – dotarliśmy pod adres. Kiedy okazało się, że w bramie było „głucho wszędzie, ciemno wszędzie”, po głowie zaczęło mi się kołatać: „co to będzie, co to będzie?”.

- No to już obejrzelśmy spektakl.– Wydusiłam z siebie. – I usłyszałam od swojej ekipy:
– Spokojnie mała, zdążymy. Teatr nowy jest blisko.

Rzeczywiście zdążyliśmy. Tyle, że ochrona już nie wpuszczała do środka.

- Przykro nam bardzo wszystkie miejsca są już zajęte.

Mogliśmy popatrzeć tylko na fasadę teatru.

- Diabli mnie biorą. – Pomyślałam - Teraz uratuje nas boska opatrność, albo konszachty z diabłem.

W dobie telefonów komórkowych, układów i znajomości wszystko jest jednak możliwe. W tym przypadku – pod warunkiem, że zna się artystów i pracowników teatrów w Łodzi

- Musimy wejść od tyłu – powiedział, anioł stróż, jeden z moich przyjaciół.

Za nami zaplątała się grupka młodzieży, pełna nadziei, że wejdziemy wszyscy. Niestety dzieciakom zamknięto bramę przed nosem. Jeśli w tym momencie nie miało się koła ratunkowego w postaci telefonu do przyjaciela odpadało się z gry. My dostaliśmy się na balkon teatralny.

W całej Sali panował isticie piekielny nastrój – było jasno, gwarno i gorąco. Do tego duża część łódzkiej społeczności żadnej doznań zalewała każdą wolną przestrzeń. Ludzie siedzieli nawet na schodach pod sceną i stali – tak jak my- na balkonie, przy barierce. Nikt jednak nie myślał o trudach wyprawy i o tym, czy się siedziało czy stało? Teraz najważniejsze było przedstawienie.

Nagle przygasły światła. Uniosła się kurtyna, a na scenę, tzn. do kawalerki, wszedł Józio (Bartosz Turzyński) czyli syn marnotrawny udający rockmana. Od razu wiadomo, że historia toczy się w XXI w. Przez cały pierwszy akt, w kawalerce na zmianę pojawia się: ekscentryczny tatuś i zarazem były czołgista Henryk (zagrany przez Krzysztofa Kiersznowskiego), tajna broń zesłana zza światów, a jednocześnie piękna diablica Anabel (kreowana przez Monikę Buchowiec) i niesforny Józio.





Nieporadny młodzieniec jest zupełnym przeciwieństwem swojego wysportowanego i energicznego ojczulka, który ciągle ubolewa nad jego ofermowatością, natomiast zadaniem specjalnym i zarazem egzaminem diabelskiej maturzystki jest zdobycie podpisu Józia na cyrografie. Najważniejszym egzaminatorem panny Anabel okazuje się oczywiście nie kto inny jak sam wielki Lucyfer. Nie wiadomo jednak czy kobiece wdzięki wystarczą tej młodej damie, by zdać najistotniejszy egzamin w życiu i zdobyć autograf Józia. Na drodze do sukcesu piękności z piekła rodem oraz naprzeciw planom matrymonialnym młodzieńca, zagubionego w rzeczywistości XXI w. stoi ekscentryczny tatuś. Henrykowi zupełnie nie przeszkadza i, trzeba powiedzieć, że jest mu nawet na rękę, że dusza jego pierwotnego będzie należeć do Lucyfera. W oczach troskliwego ojczulka uosobieniem prawdziwego zła jest miłość jego syna czyli Krystyna. Anabel jest zaskoczona relacjami międzyludzkimi panującymi na ziemi tak bardzo podobnymi, do tych, w piekle. Biedaczka nie potrafi nakłonić Józia do podpisania się na stosownym dokumencie. W związku z tym, za pomocą kuchennego kranu, stara się dodzwonić do swojego mistrza i nauczyciela.

Samego wielkiego Lucyfera poznajemy dopiero w drugim akcie. Przybywa na ziemię, żeby ratować sytuację. Gra go znakomity Olaf Lubaszenko. Jak przystało na XXI wiek Lucek jest motocyklistą, nosi skórzaną kurtkę i ciemne spodnie. Niestety, warunki panujące na ziemi przytłaczają nawet wielkiego mistrza. „Największy z największych” jest, w stanie jedynie zaszyć się, w parku miejskim w pobliżu Józiewego mieszkania i topić depresję w zawartości plastikowego kubka. Stać go tylko na wspomnienie dawnych sukcesów i rozważanie, że ciężko jest pracować w dzisiejszym świecie, w którym nikt, nie zwraca uwagi na zło, a „kochający” tatuś jest w stanie stosować diabelskie sztuczki lepiej niż, on sam. Więc? Czart dochodzi do wniosku, że taktyka, którą przez wieki wypracował, może zawieść w zderzeniu ze współczesną rodziną, oraz (nie daj bóg!), światem zachłyśniętym konsumpcją dóbr i produktów, funkcjonującym jak jeden wielki supermarket.

Czy w dzisiejszym materialistycznym świecie jest już za późno na walkę z grzechami? Czy pięknej i zmysłowej diablicy udało się nakłonić Józia do grzechu? Ja wiem i mnie diabli nie biorą, bo dzięki spektaklowi rozkoszowałam się dowcipnymi dialogami w perfekcyjnym wykonaniu najjaśniejszych gwiazd polskiego teatru i kina. Mogłam się śmiać z zaskakujących zwrotów akcji i absurdalnego poczucia humoru autora sztuki i jej reżysera, w jednym – Marka Rębacza, założyciela Polskiej Sceny Kabaretowej, a także jednego z najwybitniejszych polskich komediopisarzy. A w mojej pamięci na długie lata pozostanie wspomnienie wyrafinowanej satyry społeczno – ekonomicznej stworzonej przez wybitnych polskich artystów. Jeśli i wy chcecie tego doświadczyć, musicie na chwilę zstąpić do piekiel. Zachęcam.

Kamila Czerwińska